

Bryk z Warszawki

**EWA DANUTA GODZISZEWSKA**

Absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej Akademii Teatralnej, doktorantka

Lubię (of. 34) A A A

Fot. Magda Hucielak

Trzeci akt *Szczurów* Gerharta Hauptmanna otwiera scenę, w której Hassenreuter, były dyrektor teatru, a chwilowo właściciel wypożyczalni kostiumów, udziela lekcji trzem młodzieńcom aspirującym do zdobycia aktorskiego fachu.

Wśród nich jest Erich Spitta, student teologii, któremu nie w smak recytować napuszone wersy dramatu Schillera. Hassenreuter, załamany brakiem umiejętności i niepokornością ucznia, wykrzykuje: „Nie ma pan pojęcia o wyżynach ludzkości. Ostatnio twierdził pan, że w pewnych okolicznościach fryzjer lub sprzątaczką z ulicy Mulack mogą być równie dobrze obiektami tragedii jak Lady Macbeth lub król Lear”. W stosunku Spitty do teatru odbijają się zapatrywania samego Hauptmanna, autora wybitnych dramatów naturalistycznych, których bohaterowie zostali ulepieni z biedy, wyzysku i niesprawiedliwości społecznej. Przykładem takiego dramatu są właśnie *Szczury*.

Pierwsze sceny spektaklu Mai Kleczewskiej pozwalają przypuszczać, że i jej przyświecało podobne założenie. Przy stole siedzi zaplakana, ciężarna dziewczyna – już nie polska służąca, pozbawiona przez swych niemieckich gospodarzy domu nad głową, lecz Ukrainka o imieniu Polina (Karolina Adamczyk). Tandetny płaszcz w panterkę i wielka siata, którą trzymać kurczowo, to wszystko, co ma. Słuchaczami potoku skarg, wyrzucanych przez dziewczynę z mocnym, ukraińskim akcentem, są Bruno (Michał Czachor) i Hanna (Eliza Borowska), warszawskie rodzeństwo z wyższych sfer. Kobieta siedzi po drugiej stronie sceny, w jednym z ustawionych rzędem foteli, i przysłuchując się rozmowie, bawi się lalką. Wkrótce okazuje się, że ten zabawkowy niemiowlak rekompensuje jej niedawną utratę ukochanego synka. Wspólnie z Brunonem próbuje więc nakłonić Polinę, by wyrzekła się dziecka. Mężczyzna kreśli przed jej oczami wizję lepszego świata, jednocześnie mieszając składane dziewczynie obietnice z serią rasistowskich upokorzeń. „Ty zmien swoją azjatycką mentalność” – mówi niby łagodnie, a zaraz potem poleca jej, by wywlekała na środek sceny wielki dywan i na kolanach, śpiewając *Dumkę na dwa serca*, wyprostowała palcami frędzelek po frędzelku, a potem wyczyściła na sucho całą powierzchnię małą, czerwoną gąbeczką.

W dramacie Hauptmanna mąż pani John (tutaj: Hanny) jest wyjeżdżającym za pracą podmałym murarskim – ona zaś zajmuje się porządkowaniem teatralnej rupieciarni dyrektora Hassenreutera. To tam, na poddaszu, „w rajku moli, szczurów i pcheł”, wśród kurzu i brudnych szmat, przychodzi na świat dziecko polskiej służącej, które Hanna pokocha do granic obłędu. Maja Kleczewska podejmuje wątek nizin społecznych, ale opowiadana przez nią historia znacznie odbiega od oryginału. Wyzyskiwana i poniżana Ukrainka zostaje zderzona ze środowiskiem warszawskiego celebryctwa, absurdów showbiznesu, drogiego bezguscia i ogólnej bucerii. I to właśnie opowieść o Warszawie, „potwornej maszynie do unicestwiania geniuszy”, zajmuje Kleczewską o wiele bardziej.

Trudno dociec, czym trudni się Hanna. Pewnie niczym. Swą doskonałą figurą osiągniętą dzięki diecie świętej Hildegardy wzbudza ogólny zachwyt, a mąż (Mateusz Łasowski) pracuje. Oboje przyjaźnią się z dyrektorem teatru (Michał Jarmicki) i jego kochanką aktorką (Maria Robaszkiewicz), którzy przychodzą z workiem prezentów, by powitać na świecie małego chłopca. Młodzi rodzice nagrywają kamerą życzenia dla dziecka, a później na ekranach w głębi sceny wyświetlają „memoriał” na cześć zmarłego przed czterema laty Adasia. To dość żenujące spotkanie, przeplatane snobistycznymi opowieściami o wakacjach *all inclusive* i kawałami o Murzynach, kończy się niespodziewaną wizytą Poliny domagającej się widzenia z dzieckiem. Podczas gdy Karolina Adamczyk biegnie po scenie w poszukiwaniu maleństwa, Michał Czachor wychodzi na środek i pyta widownię, jak on, aktor, Michał Czachor, ma się zachować w tej sytuacji. „A jak Krystian Lupa by się zachował?” Ten przewrotny początek nie przerodził się jednak w istotny spór o teatr, jaki na kartach dramatu Hauptmanna prowadzili Hassenreuter i Spitta. Rozpoczął natomiast serię cytatów pochodzących z głosnych w środowisku wywiadów: Tomasz Chrapusta przypomniał ostrą wypowiedź Grzegorza Maleckiego, którą aktor Teatru Narodowego podsumował zerwaną współpracą z Kleczewską, Czachor zacytował fragment wywiadu z Janem Englertem, dotyczący zaprzepaszczonej relacji mistrz-uczeń, a Maria Robaszkiewicz przywołała słowa Joanny Szczepkowskiej o panującym w teatrze homolobby. Metateatralnym monologom towarzyszył dźwięk pracującej betoniarki, szpachlowania i układania betonowych bloków, z których Mateusz Łasowski w roli Pawła budował pierwszą ścianę domu dla Hanny i ich dziecka.

Kleczewska ostrzeluje warszawskie środowisko teatralne kulami różnego kalibru, ale z tych strzałów, nawet jeśli celnych, niewiele wynika. Wprowadzenie na scenę aktora w stroju „dziwnego chłopca”, który ma zagrać w reklamie Orange, wywołuje śmiech na widowni, ale Czachor cytujący monolog Michała Żebrowskiego z programu o przemianach po Okrągłym Stole, a także pozostałe prasowe zapożyczenia włączone w spektakl, są dla większości widzów nieczytelne i mało ciekawe. Kleczewska robi przedstawienie hermetyczne, środowiskowe, prowadzi swoją prywatną wojenkę nad głowami obojętnych widzów. Próbuje udowodnić, że ma dystans do wypowiedzi zrównujących jej teatr z wagonami krwi przelewającej się po scenie, każe w finale *Szczurów* uruścić wielką maszynę do tworzenia piany, która przykrywa scenę półmetrową warstwą i dosięga pierwszy rząd nieszczególnie szczęśliwej widowni.

Stanisław Grochowiak, poeta dziś już nieco zapomniany, napisał w jednym z wierszy, że „bunt nie przemija, bunt się ustatecznia”. Spostrzeżenie to można by z powodzeniem odnieść do teatru, zwłaszcza tego szczytującego się dziś przymiotnikiem „artystyczny”. To określenie – składając samo w sobie bardzo pojemne – niestety wcale nie gwarantuje teatralnych nowości i niespodzianek. I rzecz nie w tym, że to wszystko – zalewająca scenę pianą, aktorzy nadzy i umorusani, maski zwierząt, przebranie jednorożca, ekrany i mikroporty – że to wszystko już było. Rzecz w tym, że wykorzystane przez Kleczewską do niczego nowego nie prowadzi – kończy się na pretensjach. Jeśli przyznać rację Łukaszowi Chotkowskiemu (współautor adaptacji), który twierdzi, że „w sztuce to ma sens, co jest radykalne”, to Hauptmann faktycznie będzie rebeliantem, podczas gdy Kleczewska co najwyżej podwórkowym łobuzem, który rzuca kamień i ucieka.

W foyer Teatru Powszechnego jak przestroga błyszczą słowa Zygmunta Hübnera: „Teatru nie robi się jedynie dla własnej przyjemności, jest to zawsze zabawa we dwoje. Partnerem jest widz”. Kolejni twórcy przeszli koło tego napisu obojętnie. *Szczury* to spektakl nieudany: „zaangażowany”, ale mimo wysiłków zespołu aktorskiego zupełnie nieangażujący widza; w założeniu wchodzący w spór, ale w wymowie swej zbyt łopatologiczny i jednostronny.

9-03-2015

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie
Szczury
wg Gerharta Hauptmanna
przekład: Tomasz Małyżek
scenariusz sceniczny: Maja Kleczewska, Łukasz Chotkowski
reżyseria: Maja Kleczewska
dramaturgia: Łukasz Chotkowski
scenografia, reżyseria światła, wideo, found footage: Wojciech Puś
muzyka: Paweł Krawczyk
kostiumy: Konrad Parol
obsada: Karolina Adamczyk, Eliza Borowska, Agnieszka Krukówna, Karina Seweryn, Maria Robaszkiewicz, Tomasz Chrapusta, Michał Czachor, Michał Jarmicki, Mateusz Łasowski
premiery: 10.01.2015

TAGI: [Maja Kleczewska](#), [Łukasz Chotkowski](#), [Paweł Krawczyk](#), [Gerhart Hauptmann](#), [Wojciech Puś](#), [Warszawa](#), [Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera](#), [f](#) [Udostępnij](#) [Lubię \(of. 34\)](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: trzy plus dziesięć jako liczbę:

[▶](#)

KOMENTARZE (7)

Zrzadkachodzącoteatru | 2020-05-13 00:30:44 [Cytuj](#)

„Szczury” (widziałam on-line) są na żenująco niskim poziomie. Całość wypełniona prymitywnymi prztyczkami i wojenkami środowiskowymi i urażoną, gówniarską dumą reżyserki. Kiedyś jak pracowałam w telewizji była szlachetna czynność zwana kolaudacją. Uważam, że sztuki teatralne też powinny być kolaudowane przez mądrzejszych. Powiedzieliby takiej reżyserce: „Majeczko, ale naprawdę nie musisz wplatać w tę sztukę swojej riposty na to, że ktoś kilka lat temu nie potraktował cię jak gwiazdę”. Ta realizacja to po prostu jedna wielka żenada. Wstyd, że Teatr Powszechny, który uwielbiam, firmuje takie gówno.

Anna | 2016-04-17 00:05:42 [Cytuj](#)

Aktorzy są słabi, każda rola jest odegrana tak samo, więc co mogą wyrazić? To narzekanie na zablokowanie kariery w W-wie, to nietakt - ani we Wrocławiu, ani w innych miastach nie osiągnęliby więcej, nie ma w tym nowym bydgoskim składzie talentów na miarę dawnego TP. "Teatr, który się wtrąca", ale ten teatr nie ma nic do powiedzenia! To jest jedna z lepszych sztuk zagrana przez tych aktorów w tym teatrze.

Wycinka 2 | 2015-03-12 22:33:26 [Cytuj](#)

Ja wolę chomiki.

PR-Rasta | 2015-03-12 09:14:30 [Cytuj](#)

Mnie się "Szczury" bardzo podobają.

widz | 2015-03-10 19:06:49 [Cytuj](#)

Recenzje nie powinny być wyrozumiałe ale rzetelny i samodzielny a nie posługujące się publicznością jako argument pod swoją tezę. Ja, widz, nie mogę być wyrozumiały. Dobrze by było, żeby recenzenci, krytycy, znawcy zostawili publiczność w spokoju i jej zaufali a nie obrażali, jak im się wydaje, z pozycji siły. Nie traktowali widzów instrumentalnie. Przecież chyba do niej wypada? Czy może tylko do/dla siebie? Nie docenia się widzów. Przecież. Smutne. Wiesz jak riposty jkz obraźliwe.

jkz | 2015-03-10 14:24:47 [Cytuj](#)

"partnerem" radzę pknąć się w czoło z czegożytek taki, że nie jest żadnym partnerem tylko pknąć się i płatnikiem dla rozkapryszonemu celebryctwa, które - w sposób celnie opisany - uprawia tu jakieś żalonne psychodramy i porachunki. Proponuję nabyć trochę wiedzy na temat rzekomych "poszukiwań" np w Berlinie, zresztą, przed dziesięć laty... Spektakl jest zbiorem tautologii i zapośredniczeń na tak prymitywnym poziomie, że recenzentka jest i tak wyrozumiała. A publiczność głośnie nogami

widz | 2015-03-09 15:06:24 [Cytuj](#)

Z jaką większością widzów Pani rozmawiała, że tak lekko posługując się jej opiniami i wszędzie czując się partnerem teatru Kleczewskiej. I niekoniecznie teatr to zabawa a wtrącanie się, niewygodne, niełatwe szukanie sensów. Raczej bój o prawdę, bezkompromisowość, ale by się wybić ponad medialne kulturowanie bicia promi rozmyślające wszystko co ważne, również przez krytykę strzelającą ślepkami w artystów, ich przekaz. Tu ich bunt się nie ustatecznia a rzykuje coraz bardziej. I ciągle poszukuje, próbuje, stara się. Nie odpuściła, bo rzykowiście błądnie i mybijemy pianę w ciepełku bezpiecznego, bełkotającego samozadowolenia. Im, artystom, zależy. Mnie na nich zależy. To nie czas na farsę, bo może okazać się komedią omyłek przerażającą się w dramat. Gdy znów prawdziwe będzie powiedzenie, że Polak mądry po szkoldzie. Po tego rodzaju krytyce - zupełnie bezradnej wobec sztuki - widzę, że Polak jednak jest zawsze głupi; i przed szkoldą, i po szkoldzie. Im mądrzejszy, tym szkodliwszy. Patrzy a nie widzi. Myśli, a nie czuje. Instykt ma za nic. Kombinuje. I podciera się opiniami wszystkich. Wyciera gębę sumienia wszystkimi. Niech pozostanie wyraz SZKODA.